

Władysław Czyżewski

Działalność antykomunistyczna grupy młodzieży w Drezdenku w latach 1945-1952 - wspomnienia

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 4, 395-404

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NADWARCIAŃSKI ROCZNIK
HISTORYCZNO-ARCHIWALNY
NR 4 - ROK 1997

Władysław Czyżewski
Gorzów Wlkp.

**Działalność antykomunistyczna grupy młodzieży
w Dreddenku
w latach 1945-1952 - wspomnienia.**

Urodziłem się w 1933 roku, w wolnej Polsce, w rodzinie głęboko patriotycznej. Mimo, iż w roku 1939 miałem 6 lat, docierał do mnie tragizm okupacji sowieckiej z lat 1939-1941, niemieckiej 1941-1944 i ponownie sowieckiej 1944-1945. Lata te spędziłem w Horodecznie na Polesiu. W roku 1945 przesiedlono nas na ziemie zachodnie i wylądowano na stacji Stare Kurowo. Osiedliliśmy się we wsi Osów koło Dreddenka. Tam po raz pierwszy zacząłem chodzić do szkoły polskiej (w 1944 r. chodziłem do szkoły białoruskiej w mojej miejscowości rodzinnej w Horodecznie).

Przez pierwsze dwa lata po wojnie, mimo obecności wojsk sowieckich, aresztowań członków PSL i wielu działaczy Polski Podziemnej, o których to wiadomości docierały do mnie, atmosfera w szkole i funkcjonowanie wielu dziedzin życia społecznego były zbliżone do tej, którą zapamiętałem z pierwszych lat dzieciństwa. Kościół działał wówczas swobodnie, księża byli obecni na wielu uroczystościach publicznych, uczyli religii, organizowali msze święte dla dzieci i młodzieży szkolnej, a ważne uroczystości państwowe również rozpoczynały się mszą świętą, często z udziałem pocztów sztandarowych, przedstawicieli władz lokalnych i formacji zbrojnych - np. w Dreddenku na msze święte przychodzili kolejarze w szyku zwartym, ze sztandarem i jednostką uzbrojoną w karabiny typu mauser. Harcerze wszystkie swoje uroczystości publiczne zawsze rozpoczynali mszą św. W pierwszych latach po wojnie organizowano sporo

uroczystości o charakterze patriotycznym, były one związane z rocznicami narodowymi i świętami państwowymi. Obchodzono wtedy 3 Maja, 11 Listopada, 15 sierpnia, 29 czerwca - Dni Morza. W 1946 r. uroczystości obchodzono pierwszą rocznicę zakończenia wojny. Szkoła z Osowa brała udział w tych uroczystościach w Trzebiczu. Na szkolne imprezy przyjeżdżali różni prelegenci, którzy mówili o historii Ziem Zachodnich, o znaczeniu ich powrotu do Ojczyzny. Okolicznościowe przemówienia często wygłaszali miejscowi organizatorzy administracji lokalnej, w Trzebiczu często występował wójt gminy, pan Czuprykowski. Nie pamiętam treści przemówień, ale utkwił mi w pamięci aplauz po jego wystąpieniach.

Patriotyczna atmosfera pierwszych powojennych lat nakładała się na moje wychowanie domowo - rodzinne, a wzbogacona nauką szkolną (a z nielicznymi wyjątkami miałem szczęście do dobrych nauczycieli), dawała mi podstawy do krystalizowania postawy patriotycznej i zasad postępowania w życiu publicznym. Szkołę powszechną ukończyłem w roku 1948, zaczynając ją od klasy II w roku 1945, co było w tym czasie zjawiskiem normalnym i w podobny sposób szkołę ukończyło wielu moich rówieśników. Będąc w klasie VI wstąpiłem do harcerstwa, które było nośnikiem wartości patriotycznych i dawało możliwość wszechstronnego rozwoju zarówno duchowego, społecznego jak i fizycznego - dewiza: „Bogu i Polsce” była fundamentalną zasadą wychowawczą Związku. O ile dobrze pamiętam, 24 V 1947 r. odbył się w Drezdenku zlot harcerski hufca obejmującego powiat strzelecki. Po mszy św., którą odprawił ks. St. Zagrodzki, odbywały się imprezy organizowane przez poszczególne drużyny, a po południu został zorganizowany bieg harcerski. Było to wielkie przeżycie: po biegu o zachodzie słońca wielkie ognisko, a następnie przemarsz przez miasto z pochodniami i gromkim śpiewem „Hufce szeregi płyną”. W tym marszu czuło się Polskę, młodzieńczy entuzjazm i głęboką wiarę w to, że Ojczyzna może liczyć na naszą siłę. Harcerstwo ze swymi zasadami i piękną symboliką określiło ostatecznie moją postawę i wytyczyło kierunek postępowania, który utrzymałem w życiu mimo wielu zawirowań.

Rok 1947 był, jak się okazało, schyłkowym okresem funkcjonowania ZHP w tradycyjnej, narodowej postaci. Utrwalająca się po sfałszowanych wyborach 19 I 1947 r. władza ludowa zaczęła likwidować wszystkie instytucje, które były nośnikiem polskich wartości narodowych, usuwano z życia publicznego ludzi, którzy byli nośnikami tych wartości.

Akcja ta nasiliła się w roku 1948. 22 lipca 1948 r. dokonano zjednoczenia lewicowych organizacji młodzieżowych i utworzono Związek Młodzieży Polskiej, a 15 grudnia powstała PZPR. Już jako gimnazjalista byłem świadkiem agitacyjnego spotkania w auli szkolnej, które zapoczątkowało powstanie w naszej szkole ZMP. Z Poznania na zebranie przyjechał działacz ZMP-owski z zarządu wojewódzkiego tej organizacji. Był to M., którego znaleźliśmy już wcześniej, gdyż uczęszczał do naszego gimnazjum, wcześniej, i o ile pamiętam, nie został dopuszczony do matury. W czasie nauki w gimnazjum i liceum M. był działaczem Związku Walki Młodych (które dało początek ZMP) i, jak się okazało, zdecydowanym wrogiem harcerstwa. Z ramienia ZWM zajął nam harcówkę, która mieściła się w dość oryginalnym budynku przy stadionie. Było tam kilka dużych sal i kominkowe piece, można było organizować różne harcerskie imprezy dla kilku drużyn, w czasie imprez sportowych była to nasza przebiegalnia (a imprez sportowych zaraz po wojnie było sporo), młodzież bardzo chętnie do nich się garnęła ze względu na to, że często w starszych klasach szkoły podstawowej i młodszych gimnazjum młodzież była w tym samym wieku, imprezy sportowe i różne rozgrywki odbywały się wspólnie, a więc znaleźliśmy się dobrze. To zajęcie harcówki odbyło się trochę na zasadzie przepychanki, ZWM-owcy mając poparcie miejscowych władz po prostu zaczęli organizować swoje imprezy w naszej harcówce, ale jak to po wojnie, nie wszystko było szczelnie zamknięte, do budynku można było wejść bez przeszkód bo kluczy było kilka. W czasie święta sportu wiosną 1948 r. (byłem jeszcze w szkole powszechnej) prowadziliśmy bój z owym M., bo my harcerze przebieraliśmy się w harcówce, a on usiłował nas z niej wyrzucić. Pamiętam, że wrzeszczał coś w tym rodzaju *jak dano to dla ZWM, to harcerze nie mają tu nic do szukania*. Czekał na nas, kiedy wracaliśmy po ubrania, ale wykradliśmy je wchodząc przez okienka piwniczne - udało się. Był to pierwszy zwycięski „bój” z ZWM-em, co mnie bardzo satysfakcjonowało, a miałem już pełną świadomość, że jest to organizacja komunistyczna. Później budynek, w którym była harcówka, przejęło liceum i urządziło tam internat.

Chyba we wrześniu lub na początku października 1948 r. M. próbował namówić nas do zapisania się do ZMP, powstałego 22 lipca. Po agitacyjnym przemówieniu i oświadczeniu, że byli członkowie ZWM i OMTUR już są członkami ZMP, czekano na zgłoszenia niezrzeszonych i nowo przybyłych, do których należałem i ja jako pierwszoklasista. Dy-

rektor Szudziński zarządził, że kto chce się zapisać niech zostanie na auli, a pozostali mogą iść na przerwę, powiedział to w taki sposób, że wyczuwało się jego niechętny stosunek do tego nowo powstałego tworu. Uczniowie zaczęli wychodzić. Wokół M. skupiła się bardzo mała grupka aktywistów. Stałem na sali i obserwowałem wychodzących, serce mi rosło na widok masowego wychodzenia uczniów i bardzo małej garstki, która zapragnęła wstąpić do ZMP. Z sali wyszedłem jako jeden z ostatnich. Początkowo ZMP w naszej szkole był nieliczny, ale popierany przez zarząd powiatowy i komitet partii rozrastał się. Mniej więcej po roku tylko nieliczni pozostali poza jej szeregami. Wśród nich byłem i ja. Wielka akcja werbunkowa miała miejsce na jesieni 1949 r. w związku z 70 rocznicą urodzin „wodza narodów, tow. J. W. Stalina”. Masowe uroczystości z tej okazji przeżywałem jako osobiste upokorzenie, przejaw serwilizmu społeczeństwa i zaprzepaszczenie narodowych wartości. W tym czasie wiszący na ścianie w naszej klasie portret Stalina zniknął i znaleziono go po paru miesiącach - stał cały zakurzony w pajęczynach za kaloryferem. Podobne odczucia miało wielu moich kolegów i to głównie właśnie druhów z harcerstwa, co stwarzało płaszczyznę porozumienia i opracowania metod przeciwdziałania stalinizacji społeczeństwa. Okolicznością sprzyjającą była mądra profesura drezdeńskiego liceum. Jej patriotyzm i umiejętność przekazywania wartości narodowych utrwały w nas polskość, uodparniały na bolszewizację i wynarodowienie oraz zaszczepiały ducha służby dla Polski.

Po likwidacji harcerstwa w liceum, co nastąpiło na początku 1950 r., na placu boju pozostało tylko ZMP, które w miejsce ZHP utworzyło na terenie szkoły podstawowej OH (Organizacja Harcerska). Choć w nazwie pozostało harcerstwo, organizacja ta nie miała nic wspólnego z polską tradycją skautowską, a była odbiciem sowieckiego „Pioniera”: wszyscy nosili czerwone chusty, zlikwidowano polską symbolikę harcerską, wprowadzając w to miejsce emblematy i obyczaje podobne do radzieckich. OH nie miało jednak własnej kadry instruktorskiej, a przynajmniej starsze dzieci szkoły podstawowej potrzebowały zajęć dostosowanych do ich wieku i rozwoju. Musiano więc posiłkować się młodzieżą harcerską szkół średnich, która umiała organizować gry i zabawy terenowe, obozy, wybieżki i podobne zajęcia. Władza reprezentowana przez ludzi na ogół prymitywnych akceptowała każdego, kto w sposób wyraźny przeciwko niej nie występował, a w pracy zawodowej był dobrym fachowcem. Taka

sytuacja wytworzyła się w szkole powszechnej w Drezdenku, kiedy w roku szkolnym 1950/51 zjawiał się młody, bo 20-letni ambitny nauczyciel Bogdan Rusinek, syn oficera-weterana z roku 1920. Kiedy dotychczasowy kierownik F. Kurowski - matematyk - przeszedł do pracy w liceum, Komitet Miejski PZPR, a konkretnie sekretarz Rusek, na stanowisko kierownika zarekomendował młodego nauczyciela, który bardzo szybko wykazał się sprawnym zarządzaniem i dobrą organizacją. Jako instruktor harcerski postanowił w OH krzewić w miarę możliwości ducha harcerskiego. Dość szybko nawiązał kontakt z pewną grupą uczniów starszych klas liceum i powierzył im funkcje instruktorów harcerskich. Obowiązki te przyjęli Z. Kubiak, R. Skrzyplak, R. Bielewicz i Z. Prorok. W taki sposób zaczęła się tworzyć na terenie naszego miasta tajna organizacja harcerska, jako kontynuacja istniejącej przed rozwiązaniem drużyny Jana III Sobieskiego. Z. Kubiak, syn oficera KOP, więźnia Ostaszkowa, zamordowanego na terenie ZSRR (dopiero w latach 90-tych okazało się, iż było to w okolicach Miednoje), był moim przyjacielem, znaliśmy się dobrze od kilku lat, ale wspólną działalność konspiracyjną zaczęliśmy dopiero od wiosny 1951 r., choć jej początki miały miejsce około dwa lata wcześniej. Byliśmy wówczas uczniami klasy X, a więc rok dzielił nas od matury, (biorąc pod uwagę nasze roczne opóźnienie spowodowane nieuczęszczaniem do szkoły w czasie wojny). Mieliśmy po 18 lat, uśmiechał się do nas świat i dziewczęta, ale uważaliśmy, że Ojczyzna była w potrzebie. Od wiosny rozwinęła się szersza działalność organizacyjna. Nasza konspiracja, pod nazwą „Harcerstwo Polskie”, przyjęła harcerskie zasady ideowe, natomiast struktura organizacyjna polegała na systemie piątkowym, przy czym dowódca piątki znał tylko bezpośredniego przełożonego, by na wypadek rozpracowania jednej grupy pozostali nie byli narażeni na aresztowania. Struktura ta zdała też egzamin w czasie naszego aresztowania. Działalność grupy szła w kilku kierunkach. Kilku kolegów należało do ZMP, a więc mieliśmy pełne rozeznanie, co się tam dzieje, przynajmniej na naszym terenie. Staraliśmy się mieć wpływ na młodzież szkoły podstawowej, utrwalając tam formy pracy i ideały harcerskie. Rozpoczęliśmy również działalność propagandową przez redagowanie i rozrzucanie ulotek oraz drobny sabotaż, polegający na zrywaniu czerwonych flag, propagandowych plakatów i hasel, niszczenie portretów wodzów rewolucji i komunizmu. Do organizacji należało około 15 osób.

Wszelkie nasze poczynania, choć byliśmy ludźmi jeszcze bardzo młodymi, miały zdecydowanie antykomunistyczny charakter i choć czasami wykonywane indywidualnie, były uzgadniane z bezpośrednimi przełożonymi. Jednym z bardzo ważnych działań było gromadzenie broni, albowiem organizacja miała charakter polityczno-wojskowy, a młodzieży męskiej tamtych czasów wojsko imponowało, więc do tradycji i wzorów wojskowych odnosiliśmy się z wielkim pietyzmem. Stąd nauczyciele WF i Przysposobienia Wojskowego (PW) nie mieli z nami żadnych trudności, gdyż zasada „w zdrowym ciele zdrowy duch” była przez nas przyjmowana jako coś naturalnego, zresztą przypominała harcerstwo. Nie prowadziliśmy szkolenia wojskowego, albowiem w szkole działała Powszechna Organizacja Służba Polsce (POSP), która od roku 1948 przejawiała aktywność w trzech głównych kierunkach: szkolenie wojskowe, zgodnie zresztą z przedwojenną tradycją PW, praca, co wynikało z potrzeb zniszczonego wojną kraju i nawiązywało do przedwojennych Junackich Hufców Pracy, oraz wychowanie polityczne, które z nielicznymi wyjątkami gloryfikowało ustrój socjalistyczny. Dwa pierwsze założenia były nam bliskie i realizowaliśmy je z pełną akceptacją. Za punkt honoru uważaliśmy zdobywanie dobrych stopni z wyszkolenia bojowego i z tym związane junackie awanse. Staraliśmy się też być uczestnikami kursów PW, by poszerzać swoją wiedzę wojskową. Zygmunt Kubiak ukończył taki kurs wakacyjny w roku 1950, z którego przyjechał jako patrolowy w mundurze junackim i z dwoma krokiewkami na naramiennikach. Ja otrzymałem stopień starszego junaka w roku 1950, a patrolowego w 34 brygadzie POSP w roku następnym. Służbę w 34 brygadzie odbyliśmy w miesiącach wakacyjnych - lipiec-sierpień 1951 r., w powiecie braniewskim na Warmii. Pracowaliśmy przy wydobywaniu i przeróbce torfu. Brygada składała się z pięciu kompanii - razem około 600 osób ze szkół średnich województwa zielonogórskiego. Była to przeważnie młodzież ostatnich klas, bo uczestnik brygady musiał mieć ukończone 18 lat. Brygadą dowodził kpt. Kruczek. Zorganizowani byliśmy na wzór wojskowy: drużyny, plutony, kompanie. Z Drezdenka było nas, o ile dobrze pamiętam piętnastu i wchodziliśmy w skład I kompanii. Po pracy odbywaliśmy ćwiczenia wojskowe z zakresu przeszkolenia piechoty: musztra, zajęcia taktyczne, strzelanie do celu z broni sportowej i wojskowej, rzut granatem i terenoznawstwo. Pełniliśmy również normalną służbę wartowniczą z bronią. Zajęcia polityczne moi koledzy i ja traktowaliśmy jako indok-

trynację i omawiane tematy staraliśmy się później przeanalizować w oparciu o naszą znajomość historii, w efekcie nie ulegliśmy wpływowi komunistycznym, choć dawki propagandowe były duże. PW w ramach SP zwalniało organizację od dodatkowego szkolenia wojskowego.

Rok 1951 to organizowanie przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego Radia Wolna Europa (inauguracyjną audycję nadało 3 maja 1952 r.). I z tym Radiem mieliśmy trochę przypadkową, ale oryginalną przygodę. W pierwszych dniach września 1951 r. po przyjeździe ze szkoły, pojechałem z ojcem po siano z drugiego pokosu. Niebo było piękne, jego błękit przestaniały częściowo białe obłoki i nagle bardzo wysoko ukazał się oryginalny samolot. Zarówno sylwetka, jak i dźwięk motorów różniły się zasadniczo od znanych mi maszyn. Po pewnym czasie na łąkę zaczęły spadać małe karteczki. Były to ulotki informujące o organizowaniu się sekcji polskiej RWE: był tam „dzwon Wolności”, na którym były wizerunki ludzkich postaci trzymających się za ręce i informacja o powstaniu rozgłośni. Zapamiętałem słowa: „znaleźliśmy nowy sposób trafiania do Was”, godziny nadawania programów i częstotliwości. Była to wielka zdobycz, bardzo ważna politycznie i byłem jedyny w moim środowisku, który dysponował takim oryginałem. Po zapoznaniu najbliższej rodziny i kilku pewnych sąsiadów, z treścią ulotki, przekazałem ją mojemu bezpośredniemu przełożonemu Zygmuntovi Kubiakowi (dowódcy konspiracyjnej piątki). Zapadła decyzja, że zostanie ona powielona i rozrzucona po mieście i okolicy, by ludzie wiedzieli czego i kiedy mają słuchać.

W brygadzie przeżyliśmy także wielką duchową rozterkę. W tym bowiem czasie odbywał się proces generałów Kirchmajera, Mossora, Tantara i grupy wyższych oficerów, którym zarzucano najcięższe zbrodnie: zdradę i próbę obalenia ustroju, (my na każde wezwanie tych oficerów rzeczywiście stanęlibyśmy do walki z reżimem komunistycznym). Bardzo szybko dowiedzieliśmy się, że była to komunistyczna prowokacja i że proces był sfinansowany, bo był potrzebny Rokossowskiemu dla przeprowadzenia czystek w wojsku i pozbycia się tych ludzi, którzy byli gwarantami utrzymania polskich tradycji, a przede wszystkim polskiego ducha narodowego i byli przeszkodą na drodze do sowietyzacji Armii Polskiej. Nie przypominam sobie, skąd te wiadomości do nas dotarły, być może z zachodnich rozgłośni radiowych, a może ktoś przywiózł je z jakiegoś wyjazdu służbowego, bo i to się zdarzało, gdyż niektórzy koledzy wyjeżdżali na egzaminy do szkół oficerskich. Politrucy mieli pełne ręce

roboty, były masówki, wielkie oburzenie i ubolewanie, co by się stać mogło z Polską, gdyby ci ludzie osiągnęli swój cel, wiele mówiono o czujności władzy ludowej i o „patriotach”, którzy udaremniłi ten niecny zamiar. Nasza grupa, a było nas w brygadzie z organizacji czterech - Zygmunt Kubiak, Ryszard Skrzypniak, Stasiu Gorbaczewski i ja, przeżywalismy boleśnie aresztowanie i proces patriotów i z jeszcze z większą nienawiścią patrzyliśmy na sowieckich sługusów w Polsce. Podobne uczucia miało również wielu junaków, choć byli też zagorzali komuniści, głównie spośród aktywistów ZMP.

Z brygady SP wróciliśmy chyba na tydzień przed rozpoczęciem nauki, opaleni, ze stopniami junackimi i z jakimś poczuciem spełnionego obowiązku publicznego, bo choć to był drugi rok planu 6-letniego i wszędzie mówiło się i pisało o pracy dla socjalizmu, to mieliśmy jednak przeświadczenie, że służy ona polskiemu społeczeństwu. Szkołę zastaliśmy bardzo zmienioną - skomunizowaną. Usunięto szereg profesorów a na ich miejsce awansowano nauczycieli ze szkół podstawowych. W ramach eliminowania z ośrodków akademickich ludzi mądrych skierowano do Drezdenka doktora Jakubowskiego i chyba jedyne go absolwenta wyższej uczelni, ale były to tylko rodzynki w zakalcu. Poziom szkoły obniżył się bardzo szybko. Nam to jednak już niewiele zaszkodziło, bo byliśmy w klasie maturalnej.

30 września 1951 r. w godzinach wieczornych i nocnych aresztowano Z. Kubiaka, R. Skrzypniaka, Z. Proroka, B. Rusinka i mnie. Aresztowanie nastąpiło na skutek donosu „wtyczki” Urzędu Bezpieczeństwa, która penetrowała środowisko uczniowskie. Przewieziono nas do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Strzelcach Krajeńskich, gdzie spędziliśmy noc. Cały czas wrzeszczano na nas, byliśmy poszturchiwani i przesłuchiwani. Mnie przesłuchiwał por. Stachurski z Wojewódzkiego UBP w Zielonej Górze. Nie dano nam ani kolacji, ani śniadania i nic do picia, choć nie czułem ani głodu ani pragnienia. Krótco przed obiadem zamknięto nas w celach, a oddziałowy kapral Lenart z Drezdenka bardzo wrzeszczał na mnie: „Ty bandyto”. W areszcie siedzieliśmy tylko parę godzin. W końcu, podobnie jak innym aresztantom, tak i nam dano obiad. Była to kasza jęczmienna bez żadnego smaku, ni to gęsta, ni to rzadka, nie zjadłem jej. Nie byłem jeszcze wygłodniały. W celi spotkałem trzech znajomych chłopów z Osowa, Trzebicza i Przynotecka, których aresztowano za opóźnienia w obowiązkowych dostawach zboża i

innych kontyngentów. Później spotkałem ich w więzieniu w Zielonej Górze, otrzymali po pół roku więzienia, żeby się nie spóźniali. We wczesnych godzinach popołudniowych wyprowadzono nas z cel i wprowadzono do specjalnego samochodu więziennego, posadzono między ubekami. Nie wolno nam było rozmawiać i ruszyliśmy w drogę, gdzie?, dokąd? - tego nikt nie wiedział. Po przejechaniu Skwierzyny i Międzyrzecza nabrałem przekonania, że wiozą nas do Zielonej Góry, tak też się stało. Siedziałem tyłem do kierunku jazdy i przez okienko zauważyłem, że za nami jedzie ubeckie auto osobowe, kiedy się zbliżyło, dostrzegłem na tylnym siedzeniu Bogdana Rusinka, a zatem aresztowano wszystkich, którzy przejawiali największą aktywność w działalności organizacyjnej.* Do Zielonej Góry przyjechaliśmy o zmierzchu i wprowadzono nas do gmachu, w którym mieścił się kontrwywiad, tam postawiono nas na korytarzu w odległości około 2-3 metrów jeden od drugiego, twarzą do ściany, z rękami do tyłu. Czapki wcześniej kazano nam zdjąć. Zygmunt Kubiak i ja trzymaliśmy w sposób widoczny nasze czapki licealne - maciejówki z bordowymi wypustkami i licealnymi znaczkami (rozwarta książka z kagankiem oświaty). Tam udało mi się szepnąć do Zygmunta - „Zyg - PM tylko ja i ty”, co miało znaczyć, iż tylko my mieliśmy pistolet maszynowy. Zygmunt zrozumiał i uratowało to Rysia Skrzypniaka od art. 6 Malego Kodeksu Karnego, czyli 5-ciu lat więzienia. Po parogodzinym staniu i jakichś wrzaskach bez przesłuchania zaprowadzono nas na wydział śledczy, było to krótko przed capstrzykiem. W areszcie, który mieścił się w suterenie, kazano nam się rozebrać, przeprowadzono gruntowną rewizję osobistą: zabrano paski, sznurowadła, czapki, różne znaczki, legitymacje i inne drobiazgi z kieszeni. Zamknięto nas w celach, w których już siedzieli aresztanci, w zasadzie tylko polityczni. Ja trafiłem do celi nr 25, w której siedziało 3 aresztantów, wśród nich był inteligentny i mądry Zbyszek Pawłowski z organizacji młodzieżowej z technikum w Nowej Soli.

* Jakiś czas temu wpadła mi w ręce praca B. Biegalskiego, *Wykaz organizacji konspiracyjnych działających na terenie Środkowego Nadodrza w latach 1945-1956*, Zielona Góra 1994. Bogdan Rusinek figuruje w niej jako członek dwóch oddziałów - naszego oraz „Białych Sokolów” (s. 17, 20). Jest to jednak jakaś pomyłka, gdyż wedle mojej wiedzy nie miał z tamtą grupą nic wspólnego. Organizacja „Białe Sokoly” działała na terenie powiatu strzeleckiego i została zlikwidowana przez UB w roku 1951. W naszej opinii uchodziła za grupę rabunkową. Natomiast nasza organizacja miała kontakt z działającą wówczas na terenie Gorzowa „Harcerską Organizacją Podziemną”, na czele której stał Aleksander Lenart.

Siedział już od wiosny, a współwięźniowie żądali mu opalenizny. Po trzech miesiącach śledztwa odbyła się rozprawa przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Zielonej Górze. Rozprawa trwała dwa dni, 6 lutego 1952 r. zapadły wyroki:

Bogdan Rusinek - 10 lat więzienia, utrata praw publicznych, obywatelskich i przepadek mienia,

Zygmunt Kubiak - 7 lat więzienia, utrata praw publicznych i obywatelskich oraz przepadek mienia,

Władysław Czyżewski - 5 lat więzienia, utrata praw publicznych i obywatelskich, przepadek mienia,

Ryszard Skrzyński - 2,5 roku więzienia, utrata praw publicznych i obywatelskich, przepadek mienia.

Zbyszek Prorok po paru dniach pobytu w areszcie został zwolniony, Ryszard Bielewicz był tylko przesłuchiwany, Stasiu Gorbaczewski był również przesłuchiwany, ale do niczego się nie przyznał i nic mu nie udowodniono.

Przeszliśmy przez kilka więzień i obozów pracy - kopalnie i kamieniołomy. Odsiedzieliśmy przeciętnie po połowie kary. Przeżycia więzienne każdy z nas zakodował w swej pamięci i psychice. Mnie więzienie nie złamało, ale wzmocniło mój hart ducha. Patrząc z perspektywy czasu można dziś powiedzieć, że byliśmy naiwni wierząc w cud, bo w jaki inny sposób małe grupki młodych ludzi mogły obalić dobrze zorganizowane państwo komunistyczne, które dysponowało armią, a przede wszystkim licznym i bezwzględny aparatem terroru? W latach 40-tych i 50-tych istniała dość silna wiara w wybuch wojny pomiędzy Wschodem i Zachodem. Nadzieją napawała wojna koreańska, zwycięstwo sił patriotycznych w Grecji itp. Te zjawiska wpływały na wyobrażenia ludzi młodych, którzy podobnie jak przodkowie zachowali wiarę w wolną Ojczyznę, narodową dumę i ducha ofiarności, czyli tych cech, dzięki którym nasi przodkowie podejmowali działania dla sprawy narodowej. Niezależnie jednak od konkretnych planów, być może trochę utopijnych, byliśmy tymi, którzy przerzucili ponad PRL-em pomost pomiędzy II a III Rzeczpospolitą. Zostało to zwieńczone powstaniem „Solidarności”, która walczyła się do likwidacji systemu komunistycznego w Polsce i całej Europie środkowo-wschodniej.